

## MOSZE OPATOWSKI

ur. 1926; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Uchanie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Chełm, Uchanie, II wojna światowa, rodzina, ojciec, Awram Józef Opatowski, matka, Estera Opatowska, siostry, nauka, edukacja, wyrzucenie z mieszkania przez Niemców, tułaczka wojenna, ukrywanie się, obóz pracy, obóz zagłady w Sobiborze, wypas krów, Niemcy

### Losy rodziny podczas II wojny światowej

Ojciec oddał [samochód] do jakiegoś garażu, żeby naprawić. Nie mieli części i on został tam, dlatego myśmy nie uciekli z Lublina. Przecież jak wojna wybuchła, wszyscy zaczęli uciekać. Myśmy nie mogli, bo nie mieliśmy auta, to zostaliśmy w Lublinie. I wtedy była cała ta rzecz, że Gestapo złapało ojca. Trzymali go na Lipowej, bili go, żeby dał forszę. Dał pierwszy raz, zwolnili go. Przyniósł im, ile prosili. Po kilku tygodniach, niedługo, jeszcze raz go wzięli. Przyszli w nocy, wzięli go, znów bili, żeby dał pieniądze. Dał im pieniądze. Powiedział, [że jakby go złapali] trzeci raz, to już nie ma szans, bo już nie ma co dać. To, co im da, [sprawi, że] zostaniemy goli jak święty turecki. Więc on uciekł na tereny, które były pod okupacją rosyjską, do [Włodzimierza Wołyńskiego]. On był za Bugiem, a myśmy byli w Polsce.

Po jakimś krótkim czasie wyrzucili nas z domu, w ciągu dwóch godzin musieliśmy opuścić dom. Opuściliśmy mieszkanie i bardzo mało rzeczy [wzięliśmy ze sobą]. Nie pamiętam dokładnie, którego dnia to było, ale to było w 1939 roku. Rano przyszli Niemcy, stukali do drzwi i powiedzieli: „Musicie opuścić dom w ciągu dwóch godzin”. Wtedy nie mieliśmy nikogo [do pomocy], była moja mama i dwie siostry. Zaczęliśmy pakować w prześcieradła rzeczy, nie wzięliśmy ani [naczyni], ani garnków, nic, tylko koszule, spodnie i tak dalej. I kołdry. I trochę talerzy. [Rzeczy] w tych prześcieradłach rzucaliśmy ze schodów, później chcieliśmy zamówić dorożkę i wziąć [je]. [Po] dwóch godzinach zesliśmy na dół, to części tych rzeczy nie było. Nie mogliśmy wszystkiego wziąć z domu, bo dwie godziny, mieliśmy pięć pokoiów i dużo szaf. Tak żeśmy zostali wtedy goli. Z tymi kilkoma paczkami pojechaliśmy do ciotki. Oni mieli małe mieszkanie, mogliśmy tam mieszkać. [To było] bardzo małe mieszkanie. Mieliśmy bardzo mało pieniędzy już, bo większą część ojciec dał [Niemcom] i część została spalona w tym kantorze, w kasetce. Była duża kasetka, myśleli, że to będzie dosyć [dobre zabezpieczenie]. [Wszystko] było spalone i zniszczone, nie zostało tam nic. I

myśmy wtedy zaczęli wędrować. Od ciotki do ciotki, aż [dotarliśmy] do Uchań. Do szkołyśmy nie zdążyli pójść. Od razu było napisane, że Żydom nie wolno iść do szkoły. Miałem nauczyciela w domu, bo myśleli, że będzie inaczej jakiś czas. Ale już szkoła się więcej nie otworzyła. Więcej się nie uczyłem w szkole. Uczyłem się jakiś czas w domu, nauczycielka przychodziła, aż nas wyrzucili. A jak wyrzucili nas, przestałem się uczyć. Jeździłem do Chełma i tak dalej, tam nie miał mnie kto uczyć. Mogłem się nauczyć być pastuchem albo nie wiem kim. Jeszcze nie zacząłem pracować nawet. Myśmy żyli z tych pieniędzy, które mieliśmy, i z tego, że ojciec posyłał paczki z okupowanego [Włodzimierza Wołyńskiego], w których posyłał nam monety złote w smalcu i w herbacie dolary. I z tego żeśmy żyli prawie cały czas, aż zlikwidowali getto w tych Uchaniach.

Siostry pracowały u jakiegoś dziedzica, bo to nie wystarczało nam. One pracowały w rolnictwie tam, w kartoflach. A ja musiałem się cały czas chować, żeby nie złapali mnie do pracy. To raz w polu, raz w stodole u kogoś, raz w piwnicy. Udało mi się, żyję.

Byliśmy jakiś krótki czas u jednej ciotki, u drugiej ciotki w Lublinie i wyjechaliśmy do Chełma. Tam była siostra mojego ojca. Oni mieli trochę większe mieszkanie, byliśmy tam jakieś kilka tygodni. To już był, myślę, styczeń, luty, coś takiego. Może nawet początek marca, nie pamiętam dokładnie. Ona się nazywała Pesia Frydman, miała trzy dziewczyny i dwóch synów. Ci dwaj synowie uciekli do ZSRR razem z ojcem ich, mężem ciotki, dlatego było tam miejsce. Stamtąd wyjechaliśmy do Uchań. Był czas, że ja wracałem do Lublina, furmanką z chłopem, który jechał do miasta. Pracowałem kilka dni jako szewc, nauczyłem się tam, i wracałem po kilku dniach. Mama nie chciała, żebym pracował, wstydziła się, ale nie chcieliśmy, żeby rodzina nam dawała pieniądze. Kiedy zaczęły się takie obławy na auta, na dorożki, na wozy, zaczęli szukać i tak dalej, to ja postanowiłem, że nie jadę [więcej], bo mnie złapią, bo jakby nie było, jestem ciemny. Wtedy wyglądałem mniej więcej nie jak Żyd, do Ukraińca byłem podobny. Ponieważ mówiłem dobrze po polsku, to się dziwili, że Ukraińcy mówią tak dobrze. W końcu zacząłem się ukrywać w Uchaniach.

Jakiegoś dnia powiedzieli, że wszyscy Żydzi powinni się zgłosić na rynek. Tam była straż miejska, o tej i tej godzinie stały tam wozy z końmi. Nie wolno więcej wziąć aniżeli dziesięć kilo rzeczy. Na wozy weszły kobiety i małe dzieci. Mężczyźni i [starsze] dzieci – ja byłem rozwinięty dobrze – na piechotę. Szliśmy do jakiejś stacji kolejowej, nie pamiętam dokładnie, gdzie tam jest, niedaleko. Ja chciałem wtedy już uciec, powiedzieli mi ci Żydzi: „Biorą nas na jakieś inne miejsce. Uciekniesz i co zrobisz?”. Było łatwo uciec wtedy, bo było bardzo mało Niemców, którzy pilnowali nas. Ale jak myśmy dotarli blisko stacji kolejowej, to ta stacja była naokoło zamknięta już i siedzieli żołnierze i SS naokoło, z dość daleka widać ich było. Już nie mogłem uciec. Z tej stacji kolejowej wzięli mężczyzn do pracy, wzięli i mnie, nie wiedzieliśmy gdzie, kobiety [też brali] do pracy, [tych], którzy byli młodzi i wyglądali dobrze. Ja byłem dzieckiem, miałem 15 lat, to byłem razem z mamą. Doszedł do mnie Niemiec,

pałką dał mi po głowie i wziął mnie do mężczyzn, do pracy. Kobiety, starych i małe dzieci wzięli w pierwsze [wagony] pociągu towarowego, a myśmy byli w ostatnich wagonach. Ich wzięli do Sobiboru, bo się później dowiedziałem, a nas wzięli do pracy. Był stary młyn, miał dwa piętra na pewno, a może więcej. Jestem pewny, że już nie ma tego. Tam był torf, [mieliśmy] suszyć pola, osuszać ten torf. W tym młynie kobiety i dzieci mieszkały na wysokich piętrach, a mężczyźni na dole. Po krótkim czasie był świerzb tam i wszy. Wszyscy mieli wszy. Więc postanowili Niemcy wyczyścić to. Przynieśli jakieś takie piece, każdy miał wszystkie rzeczy zostawić. Kobiety szły na prawo na pola, gołe, a mężczyźni na lewo albo na odwrót, to nieważne. Z końcem dnia wszyscy byli spaleni od słońca. W nocy wszyscy płakali. Dostali później rzeczy nie swoje. Co było, każdy złapał, nie chciał być nagi. W nocy był płacz, płakali wszyscy, bo byli spaleni. I to nieważne, że oni bili wszystkich prawie, kto krzyczał, weszli i bili wszystkich. Mnie jeszcze przedtem wzięli jako adiutanta żydowskich policjantów, [którzy] pilnowali tego obozu. To byli Żydzi słowaccy, nie pamiętam dokładnie, był jeden Niemiec, oni mieli broń, mieli wszystko, ale oni byli Żydami – takimi Żydami dla Niemców. Oni mi powiedzieli, że pradziadek czy dziadek albo prababcia byli Żydami. Ja mieszkałem u nich tam, czyściłem im podłogi i sprzątałem, szedłem do wsi przynieść mleko i masło, jajka, byłem głodny. Oni mnie nie szukali w obozie i jakiegoś dnia dowiedziałem się, że jest Sobibór. Miałem dowód osobisty, zrobili nam specjalnie, to było pod łóżkiem. Jak sprzątałem, widziałem, że to jest pod łóżkiem. Wyrzuciłem wszystko, niby miotłą, to wszystko się wysypało i znalazłem swój dowód osobisty. Jak już w niedzielę poszedłem do wsi kupić mleko, nie wróciłem. To był pierwszy raz, zacząłem uciekać.

Poszedłem do Chełma, do mojej ciotki, mieszkałem u ciotki jakiś czas. Wtedy źle było, oni napisali, że szukają tego i tego. Skądś wzięli zdjęcie, nie mam pojęcia. Ciotka powiedziała „Słuchaj, ty potrzebujesz się zacząć ukrywać”. Ona miała [piwnicę], [to] miejsce było takie malutkie. Tam siedziałem. Wieczorem wychodziłem, w nocy spałem w łóżku jak normalny człowiek, jakby ktoś zapukał, to mogłem uciec z powrotem do tej [piwnicy]. Byłem [tam] jakiś czas. Moje siostry zostały zwolnione wtedy od Niemców, miały nakaz pracować u jakiegoś dziedzica niedaleko Uchań. [Jedna] zamówiła jakiegoś chłopca z wozem, z sianem, bardzo rano on przyjechał, ja byłem pod sianem, i wziął mnie do Uchań. I tam zacząłem szukać pracy, nie w Uchaniach, gdzie byli Żydzi, od razu poszedłem do jakiejś wsi, kolonii. Poszedłem do jakiegoś pana i powiedziałem, że szukam pracy. „Dobrze, możesz być pastuchem krów”. Ja nie wiedziałem, kto to jest pastuch, ale nie było rady, więc zacząłem być pastuchem. Bardzo rano wychodziłem do lasu albo na pole, wracałem po obiedzie, wieczorem. W niedzielę byłem razem z nimi, jadłem wszystko, co oni dali, żeby nie [podejrzewali nic], ale się dziwili, że jestem czarny. Dlaczego ja jestem czarny? Czy nie jestem Żydem? Powiedziałem – nie. „Ale ty za dobrze mówisz po polsku. Ukraińcy nie umieją”. To miałem cały czas te same problemy. Więc im powiedziałem, [że] uczyłem się [w polskiej szkole]. Moja siostra, która się dowiedziała od kogoś, nie

pamiętam od kogo, że ja uciekłem, jestem u jakiegoś gospodarza, przyjechała mnie szukać. To była niedziela. Ona przyjechała do tego gospodarza, wyszedłem z nią, to oni pytali, kto to jest. [Powiedziałem, że] ona szuka kogoś, nie powiedziałem, [że] mnie, ale wiedziałem, że z tym ja kończę, muszę uciec. Co nie odpowiem, to nie jest dobrze. Na drugi dzień rano uciekłem stamtąd. Pojechałem do tego dziedzica, gdzie one pracowały. Byłem w stodole. Aż jeden raz przyszedł ten pan i powiedział, że on wie dokładnie, że Niemcy mają przyjechać do niego i zabrać tych Żydów, którym dali pozwolenia na pracę. To zaczęliśmy się chować w schronach takich, cośmy kopali. Od tego czasu byłem prawie dwa lata schowany w lasach, w domach pustych, z których Ukraińcy uciekli, w stodołach. Zaczęło osiemdziesięcioro Żydów się chronić, zostało ośmioro. Teraz żyje troje. Kobieta, która ma Alzheimera, mój kolega, który jest zdrowy mniej więcej, on ma tyle lat co ja, i ja.

Mieliśmy pomoc od jakiegoś szewca, kulawy szewc tam był, mieszkał niedaleko lasu. I on nam dał informacje, co się dzieje na świecie. On sam nie miał nic. Nie mógł dużo dać, bo nie miał, ale co nam dał – troszeczkę soli. To nie starczyło nawet na tydzień, ale on nam dał sól. Powiedział nam: „Słuchajcie, wy musicie zostać przy życiu. Zróbcie wszystko, żebyście zostali przy życiu”. Zostaliśmy we trzech mężczyzn i jedna kobieta. Była obława, Niemcy strzelali. Wtedy zabili moją ciotkę z Uchań, wujka i troje dzieci, chłopca i dwie dziewczynki. A ten został zraniony przez Niemców kulą i baliśmy się, że on z tego i z brudu umrze. Wiedzieliśmy, że jest znachor w lesie. Przyszliśmy w nocy do tego znachora, zrobiliśmy z drzewa niby karabiny. Dwóch weszło do niego na górę – na drzewach taką klatkę sobie zrobił, tam on mieszkał. We trzech staliśmy na dole, żeby nie mógł nas zdradzić. Zszedł na dół, myśmy szli razem z nim, to była noc. Wziął różne liście, zrobił jaką maść i go wyleczył. Żyje teraz koło New Jorku w jakimś miejscu, mam z nim kontakt. Reszta ludzi to przypadkowo pomagała, minimum. Myśmy się bali, że jak nawet nam pomogą, to powiedzą później komuś, że nas zdradzają.

Jak moja ciotka i mój wujek zostali zabici z dziećmi, ja z jedną panienką przeszedłem z jednego lasu do drugiego. To było jakieś piętnaście kilometrów, rano wyszliśmy z jednego lasu, ja miałem taką koszulę jak pastuchy zrobioną, ukradłem ją, sznur jak pastuch trzymałem, a ona z sierpem w ręku – przeszliśmy z jednego lasu do drugiego. Udało się nam. Udało się nam żyć. Nie, to nie mądrość, nic. Udało się.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-11-27, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"